Nr. 132. Lwów. — Czwartek dnia 10. Czerwca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Małgorzaty P.
Jutro: Barnaby Ap.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 52·9 } Długość dn. g. 16 m. 12·8
Zachód „ g. 8 m. 5·7 } Przybyło „ 1·1 minuty

Awantury węgierskie.

Łatwo było przewidzieć, że uliczne demonstracje odbiją się głośnem echem w sejmie węgierskim. Jakoż wczorajsze telegramy potwierdziły to przypuszczenie, podając w streszczeniu przebieg burzliwego posiedzenia, na którem omawiano sprawę demonstracyj. Izba przedstawiała osobliwy obraz; posłowie. bardzo rozgorączkowani, nigdy może jeszcze nie rozprawiali z takiem zacięciem i gwałtownością, a w jakim stylu toczyły się te debaty, widać ze szczegółów, które tu podajemy.

Dep. Daniel Iranyi zainterpelował ministra prezydenta, prosząc go o ukaranie funkcjonarjuszów policji za gwałtowne postępowanie z tumultantami. Konstablerzy — mówił poseł — pozdejmowali numera, aby ich z osobna nie można było pociągnąć do odpowiedzialności, płazowali tłumy, nie przepuszczając nawet kobietom i dzieciom, a jednę osobę zabili. Również w ordynarny sposób zachowywali się oni z posłami.

Kiedy po mowie Iranyiego minister finansów hr. Szapary coś szepnął ministrowi prezydentowi ze śmiechem, zerwała się na lewicy kilka minut trwająca burza, wśród której niby gromy grzmiały okrzyki: „To zuchwałość! On się śmieje! To skandal! Pfuj!“

Potem poseł Lukacs opowiadał, co widział na własne oczy. Tłumy zachowywały się spokojnie i nie dały powodu do tego, aby je rozpędzano kijami i biczami, bez względu nawet na kobiety i dzieci. Do kilku posłów policjanci krzyknęli: „Idźcie precz!“, a kiedy zaatakowani oświadczyli, kto są, któryś policjant zawołał: „To idźcie sobie szczekać do parlamentu!“ — Mówca widział, jak w Pernambuco poskramiano wybuch powstania, ale zaręcza, że do podobnych scen tam nie przychodziło.

Ugron, który nigdy spraw tego rodzaju nie puszcza płazem i lubuje się w mowach pełnych emfazy, próbował wykazać, że lud ma prawo do demonstracyj, bo demonstracjami objawia swe zapatrywania, a wedle konstytucji rząd winien się stosować do jego zapatrywań. Powtarza on znowu historję o biciu kobiet i dzieci, o zdjęciu przez policjantów tabliczek z numerami i powiada, że jeśli minister wiedział, jak mało taktu posiadają urzędnicy policyjni, to powinien był trzymać ich, jak wściekłe psy—na uwięzi. Jeśli zaś tego nie uczynił, to widocznie chciał oddać usługę Wiedniowi i reakcji.

Dopiero po nader spokojnem odparciu rekryminacyj przez Tiszę w mowie, której treść znana jest czytelnikom z wczorajszego telegramu, burza się uspokoiła.

Jeszcze raz pragnął ją podnieść poseł Ernuszt, więc zainterpelował znowu Tiszę, jakie środki zamierza przedsięwziąć celem zapobieżenia podobnym zajściom na przyszłość.

Minister zapewnił znowu, że winnych, jeśli rzeczywiście są winni, surowo ukarze i że poleci ściśle przestrzegać instrukcyj, które nawet Iranyi w tej Izbie niezbyt dawno uznał za zgodne z duchem czasu.

P. Szemnecz wmięszał następnie sprawę zajść w Pięciukościołach, a napomniany przez prezydenta, aby trzymał się porządku dziennego, oskarżył policję budapeszteńską o to, że uwięzionych ukarała chłostą cielesną.

Tisza musiał jeszcze raz posłów uspokajać przyrzeczeniami co do śledztwa i ukarania winnych i po kwadransowej przerwie Izba rozpoczęła generalną debatę nad taryfą cłową.

Co się tyczy samych zajść, to podajemy następujące nowe szczegóły:

Z 31 osób uwięzionych w nocy z 6. na 7. b. m. wypuszczono 26 na wolność. Pięciu pozostało w więzieniu, bo schwytano ich na wybijaniu szyb i innych ekscesach.

Policjanci rzeczywiście jednego mężczyznę tak zranili, iż po kilku godzinach zakończył życie. Dotąd nie zdołano go agnoskować. Inny tumultant, rzeźnik nazwiskiem Rudolf Kohn otrzymał niebezpieczne pchnięcie bagnetem w brzuch. Śledztwo nie wykryło winnych tego przekroczenia policjantów i nie ma nawet nadziei, aby ich można było wykryć.

Wieczór dnia 7. b. m. do godziny 8. upłynął spokojnie. Dyrekcja policji wydała rozporządzenie, aby policjanci oszczędzali publiczność. Studenci postanowili w demonstracjach nie brać więcej udziału, natomiast między robotnikami widoczne było wielkie poruszenie.

Około godziny 8. przyszło znowu do zaburzeń na ulicach Kerepeskiej i Hatvańskiej. Jądro tłumu stanowiły tym razem niebezpieczne żywioły anarchistyczne.

Policja zachowywała się zupełnie biernie. Z okrzykiem: „Precz z Jańskym! Precz z policją!“ ruszyły tłumy przez ulicę Kerepeską przed mieszkanie p. Ugrona, a ponieważ nie zastały go w domu, więc zajęły się wybijaniem szyb i niszczeniem latarni gazowych.

Następnie ruszył motłoch przed centralny budynek policji i urządził tam kocią muzykę. Kiedy z wnętrza wyszło 10 konstablów z najeżonemi bagnetami tłum począł pierzchać, wołając: „Mordercy!“

Około 10. spadł rzęsisty deszcz, ochłodził demonstracyjny zapał rzeszy i do domów ją zapędził.

MOWA

p. Stanisława Starowieyskiego,

prezesa Rady Nadzorczej Tow. Wz. Ubezpieczeń, wypowiedziana na 25 zwyczajnem ogólnem Zgromadzeniu członków dnia 7. czerwca b. r.

Szanowne Zgromadzenie!

Witając szanownych członków Towarzystwa, przyjemnie mi jest podać do ich wiadomości, iż rok ubiegły administracyjny, zamykający się z dniem 1 kwietnia 1886 możemy zaliczyć do tych lat szczęśliwych, które dawały zawsze w dziale ogniowym znaczne zwroty.

I w tym roku zwrot w dziale ogniowym wynosi 24% od wpłaconych premij; jest to zwrot mniejszy niż w latach ubiegłych, z powodu większej liczby szkód, zawsze jednak cyfra jest dosyć znacząca. Również zadawalniające są wyniki rachunkowe w działach, życiowym i wzajemnego kredytu, które komisje rachunkowe będą miały zaszczyt przedstawić.

Jedynie dział gradowy niepomyślne daje rezultaty, co się prawie ciągle powtarza, nietylko u nas, ale i w innych krajach Europy; w tym roku niedobór wynosi przeszło 81.000 złr., który musiał być pokryty pożyczką z funduszu rezerwowego tego działu.

Ponieważ niezwykłe pożary, groźnie szerzące się po kraju, dotykające szczególnie małych miast i miasteczek, mogły wielostronnie zaniepokoić opinją, przeto poczuwam się do obowiązku dotknąć tej kwestji i na podstawie przejrzanych rachunków zapewnić Szanowne Zgromadzenie, że pomimo tak wyjątkowych klęsk z pożarów pochodzących, nasza Instytucja dotknięta nie została tak bardzo, a to dla tego, że cała nasza Instytucja opiera się nie tylko na funduszach, przedstawiających bardzo poważne sumy, ale także na roztropnej i doświadczonej administracji, umiejącej rozdzielać ryzyka w taki sposób między Towarzystwa kontrassekuracyjne, z któremi zostajemy w stosunkach, aby nasze Towarzystwo nie było narażone na dotkliwe straty.

Otóż w tej mierze rzecz w cyfrach przedstawia się jak następuje:

W czasie od 1 kwietnia do 27 maja było 699 szkód i wypłacono 577.899 złr.. kiedy w tym samym czasie roku zeszłego było tylko 336 szkód i wypłacono wynagrodzenia 141.611 złr.

Różnica na niekorzyść w tym roku jest znaczna, bo w tym samym okresie czasu było dwa razy tyle szkód, a cyfra wynagrodzenia wynosi więcej niż cztery razy tyle co w roku zeszłym.

Ale ta cyfra wynagrodzenia w kwocie 577.899 zł. zmniejsza się znacznie przez to, że Towarzystwa kontrassekuracyjne zwrócą nam kwotę 283.193 zł. i z naszego funduszu na być zapłaconą tylko suma 294.706 zł., zawsze suma poważna, ale nie dotykająca tak bardzo Towarzystwa.

Wobec tych klęsk z pożarów może być tylko dla nas pocieszające, że przy badaniu przyczyn, nie dostrzeżono nigdzie, aby zbrodnicza ręka była tych klęsk przyczyną, ale co do przestrzegania przepisów o policji budowlanej i przepisów dotyczących organizacji obrony ogniowej okazało się, iż administracja autonomiczna niedostatecznie czuwa nad tą ważną gałęzią, dlatego należy się spodziewać, że Wysoka Reprezentacja kraju na najbliższym Sejmie zechce poświęcić tej sprawie szczególną uwagę i obmyśleć skuteczne środki dla poprawy stosunków. Winienem też złożyć wyrazy pełne uznania szanownej Dyrekcji, iż zawsze z równą gorliwością czuwa nad dobrem Towarzystwa i że głównie jej roztropnej administracji zawdzięczać można, iż tak groźne klęski z pożarów nie potrafiły zadać tej Instytucji dotkliwych strat.

W końcu ze smutkiem zaznaczam bolesną stratę, którą nasza Instytucja i nasz kraj poniosły przez zgon zasłużonego tej Instytucji męża, zastępcy prezesa Rady nadzorczej, p. Apolinarego Hoppena, który nietylko długoletnią pracą w zakresie tej Instytucji znaczące oddał usługi, — ale nadto zacnością charakteru budząc we wszystkich kołach naszej społeczności powszechny szacunek, zaszczycony zawsze szerokiem zaufaniem swoich współobywateli — nieprzerwany brał udział we wszystkich ciałach reprezentacyjnych i usługom kraju aż do końca życia poświęcał dni swoje.

Oddając cześć zasługom tego czcigodnego męża, Rada nadzorcza uchwaliła, aby dla pamięci przyszłych pokoleń portret jego był umieszczony w sali obrad naszych. a szanownych Panów zapraszam, abyście przez powstanie dali wyraz żalu z powodu straty, którąśmy ponieśli.

Korespondencje.

Ze Stryjskiego 8. czerwca.

Ponieważ przed kilkoma dniami *Przegląd* postawił formalnie kandydaturę do Rady państwa byłego posła dr. Juljana Czerkawskiego, sądzę więc, że liczne koła czytelników jego rade będą, za podanie wiadomości, jakie przyjęcie znalazła ta kandydatura w obwodzie, a tembardziej wyjaśnienie prawdziwej sytuacji potrzebnem się staje, że spotykaliśmy się dotąd w dziennikach lwowskich z wiadomościami zupełnie nieprawdziwemi, a co bardziej jeszcze tendencyjnie zmyślonemi. Zgodną z prawdą jedynie była wieść, że Kałuszanie zamierzali popierać jednego ze swoich, ale to tylko na wypadek, gdyby kandydatura, za którą oddawna dają się spostrzegać liczne starania, przyjść miała do skutku. Wobec zaś tak poważnego kandydata, jakim jest Juljan Czerkawski, godzi się przypuszczać, że powiat kałuski względy sąsiednie podporządkuje wymaganiom kraju, by wzmocnić delegację naszą mężem doświadczonym, który przez czas 12-letniego posłowania do Rady państwa wykazał niepospolitą swą wartość, wszechstronne wykształcenie i pracę, połączone z charakterem niezawisłym i prawym. Sąsiedni powiat żydaczowski, o ile zasięgnąć mogłem wieści, podąży w tymże kierunku, by zjednoczyć swe głosy ku przeprowadzeniu wspomnianego kandydata, a tem łatwiej to mu przychodzi, że wśród swoich nikt kandydować nie zamierza; podana zaś wiadomość w *Gazecie Narodowej* była mylna, bo jak dowiadujemy się, nikomu tam nie śniło się podno-

sić kandydaturę tego, który, jakto już *Szczutek* dowcipnie w swym numerze ostatnim wypowiedział, że „podbiwszy się po raz drugi na powiatowej arenie, został wycofanym z biegu.“

W powiecie stryjskim krzątano się silnie za kandydatem, który przy innych okolicznościach niewątpliwie uzyskaćby mógł większość, choćby już dla tego, by mu wynagrodzić niesłuszne i nieuzasadnione zarzuty, podnoszone przy okazji minionych wyborów do Rady państwa w Stryju. Pomimo jednakże prawdopodobieństwa wyboru, mamy nadzieję, że szanowny ten kandydat z takim pożytkiem pracując dla kraju jako prezes Rady powiatowej i przewodniczący komitetu ratunkowego dla Stryja, nie zdecyduje się opuszczać zajmowanego stanowiska, a tem samem połączy swe usiłowania w celu popierania kandydatury Juljana Czerkawskiego.

W skutek tak wytwarzającej się sytuacji, mamy nadzieję, że poważna ta kandydatura nieprzemknie jak meteor po horyzoncie stryjskim, a przyjmie się stale i długo przyświecać będzie na korzyść i pożytek kraju, a obwód stryjski zaświadczy raz jeszcze o sobie, że gdzie tylko o dobro sprawy publicznej chodzi, potrafi pewne zachcenia i ambicje podporządkować wyższym względem i jednomyślnie przystąpi do urny wyborczej.

Kraków 8. czerwca.

(§) Krótką dziś zdam wam relację z obchodu jubileuszowego, za to obszerniejszą z bankietu, jutro zaś szczegółami jednę i drugą uzupełnię.

Uroczysty akt jubileuszowy rozpoczął się o godz. 10 solennem nabożeństwem, odprawionem w kościele św. Florjana. Już przed godz. 10 zajeżdżał powóz za powozem przed starożytny kościół kleparskiego przedmieścia, a pomiędzy zebranymi widzieliśmy reprezentantów wszystkich okolic kraju. — Na nabożeństwo odprawione z asystą przez X. Biskupa krakowskiego, przybyli także X. Arcybiskup Issakowicz, p. namiestnik Zaleski, marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz, JE. Paweł Popiel, członek Izby panów ks. Sapieha, delegat hr. Badeni i znaczny poczet czoła obywatelstwa galicyjskiego; wielu z nich w strojach narodowych.

Po skończonem nabożeństwie i odśpiewaniu *Te Deum* udali się wszyscy do gmachu Tow. Ubez., gdzie liczni widzowie, mianowicie wiele pań na krużgankach nowozbudowanego dziedzińca, oczekiwało na rozpoczęcie uroczystego aktu. Niebawem przybyli też X. biskup Krasiński, komenderujący jen. ks. Windischgrätz, prezes Akademji Umiejętności dr. Majer, rektor Wszechnicy Jagiellońskiej dr. Łepkowski, prezydent miasta dr. Szlachtowski i liczne deputacje.

Punkt o 12 godzinie wstąpił na krużganek znajdujący się na półpiętrze w dziedzińcu nowego gmachu X. Biskup krakowski, otoczony władzami Towarzystwa Wzaj. Ubezp., jubilatami, oraz najwybitniejszymi obywatelami i rozpoczął akt uroczysty.

Z krużganku tego odczytano krótki akt opisujący powstanie i rozwój Towarzystwa, oraz zawierający opis poświęcenia dzisiejszego, który to akt, opatrzony podpisami najznakomitszych osób, biorących udział w uroczystości dnia dzisiejszego, wmurowanym zostanie w ścianę nowego gmachu.

W czasie aktu poświęcenia nowego gmachu, chór amatorów przy współudziale chóru akademickiego, ogółem w liczbie przeszło 100 śpiewaków, wykonał z towarzyszeniem dętych instrumentów odpowiednią kantatę, oraz znany a pełen podniosłości hymn Beethovena „Niebiosa głoszą cześć,“ — Wykonaniem kierował p. Steibelt.

Po ukończonym śpiewie otwarto nową salę posiedzeń Towarzystwa Wzaj. Ubezp., robiącą bardzo miłe wrażenie. — Krzesła i galerje zostały niebawem zapełnione. X. Biskup krakowski poświęcił salę i wypowiedział przytem podniosłą mowę.

Prezes Rady nadzorczej p. Stan. Starowieyski zagaił posiedzenie, prosząc na assesorów namiestnika Zaleskiego i marszałka Zyblikiewicza, a na sekretarzy prof. Straszewskiego i dr. Marchwickiego.

Po przemówieniu prezesa Starowieyskiego, na którego wezwanie zgromadzeni przez powstanie oddali hołd cieniom ludzi dobrze zasłużonych dla kraju i Tow. Wzaj. Ubezp., mianowicie śp. Trzecieskiego, Adama hr. Potockiego, Henryka hr. Wodzickiego, Józefa br. Bauma, Apolinarego Hoppena, odczytał prof. Straszewski nadeszłe gratulacyjne pisma i depesze.

Gratulację warszawskiego Tow. Ubezpieczeń i depeszę gratulacyjną redakcji ruskiego dziennika *Mir* powitali zgromadzeni hucznemi oklaskami.

Poczem p. Józef Męciński odczytał sprawozdanie Rady nadzorczej, pełne podniosłych a głębokich myśli, które zebrani licznemi przerywali oklaskami. Następnie odczytano akta uznania, wręczone przez Radę nadzorczą pp. dyrektorowi Kieszkowskiemu, Grossowi, Wiktorowi i Fr. Jasińskiemu.

Szereg mów gratulacyjnych rozpoczął imieniem kraju marszałek dr. Zyblikiewicz. P. marszałek mówił krótko, ale była to mowa podniosła, ożywiona głęboką prawdą i miłością kraju, zarówno jak chęcią służenia temu krajowi i szczerego uznania dla tych, co krajowi służą. W krótkich a lapidarnych słowach wskazał marszałek na wielkie zadanie zdobycia samodzielności ekonomicznej, to też zebranie gromkiem brawem powitało to przemówienie.

Z kolei rozpoczęły się przemówienia licznych deputacyj i tak przemawiał Jan hr. Tarnowski w imieniu Tow. rolniczego, prezydent Szlachtowski imieniem Krakowa, dr. Zgórski imieniem Banku krajowego, p. Baier po niemiecku imieniem związku Towarzystw Ubezp., kniaź Puzyna imieniem ajentów Tow. Ubezp. i t. d. — Wszystkie te deputacje wręczyły p. Kieszkowskiemu adresa, a p. Kieszkowski odpowiadał każdej z osobna, poczem sam w dłuższem przemówieniu zwrócił się do zgromadzenia.

O trzeciej po południu zakończył prezes Starowieyski uroczyste zebranie, o którem bliższe szczegóły przeszlę wam jutro.

O piątej rozpoczął się w ogrodzie Strzeleckim bankiet, w którym wzięło udział 310 osób. Wielka sala strzelnicy, ozdobiona portretami wszystkich królów kurkowych, a umajona w wieńce i festony z zieleni, miała w jednym końcu misternie urządzoną ścianę z krzewów i drzew cieplarnianych. Za ścianą tą znajdowała się muzyka, a przed nią stół dygnitarzy. Od tego stołu prostopadle do niego, stały trzy stoły, długie po jakich 20 metrów, a zamknięte znowu w drugim końcu kolosalnej sali stołem poprzecznym.

Przy stole dygnitarzy zajął pierwsze miejsce prezes Rady nadzorczej p. St. Starowieyski, mając po prawicy p. namiestnika Zaleskiego, a po lewicy p. marszałka Zyblikiewicza. Obok p. namiestnika siedział ks. Windischgraetz, komendant I korpusu armji i dalej pp.: hr. Jan Tarnowski, prezes Majer, p. Zygmunt Dembowski i prezes Zborowski. Po stronie zaś p. marszałka siedział naprzód ks. Adam Sapieha, potem hr. Kazimierz Badeni, prof Łepkowski, członkowie Izby Panów Stan. Polanowski i Stan. hr. Tarnowski.

Z przodu zaś stołu przed prezesem Starowieyskim siedzieli jubilaci: dyr. Henryk Kieszkowski, mając po prawicy p. Jakóba Wiktora, a po lewicy p. Edwarda Homolacsa, za nimi zaś po jednej stronie prezydent miasta dr. Szlachtowski, po drugiej arcybiskup Issakowicz, potem p. Zygmunt Kozłowski z jednej strony, a biskup Krasiński z drugiej.

Gospodarzami bankietu z ramienia Rady nadzorczej byli panowie: Stanisław Homolacs, Artur hr. Potocki i prof. Maurycy Straszewski.

Wszystkich toastów zapisano jedenaście. Więc oczywiście rozpoczęły się one wcześnie, jeszcze w pierwszej połowie bankietu. Ale ponieważ na bankiecie był reprezentowany tylko *Czas* i *Przegląd*, przeto reprezentanci tych dwóch pism musieli się podzielić ze sobą w spisywaniu owych toastów, a że bankiet skończył się o 8, a pociąg do Lwowa odchodzi o 9, więc wszystkich toastów niepodobna było skopjować sobie nawzajem.

Posyłam Wam tedy tylko te, które sam spisałem, a jutro przeszlę resztę, gdy skopjuję notatki mojego kolegi z *Czasu*.

Pierwszy toast wzniósł prezes Starowieyski na cześć Najj. Pana. Mówił podniośle, pięknie, z wyrazem tej głębokiej wdzięczności, jaką każdy z nas żywi i tej miłości, jaką każdy z nas czuje do jedynego naszego Opiekuna, jedynego Monarchy, sprawiedliwego dla nas i kochającego nasz naród. Zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana, który zgromadzeni z ogromnym zapałem trzykrotnie powtórzyli, a muzyka zagrała hymn austrjacki. — Toastu tego wysłuchali wszyscy stojąco.

Drugi toast wzniósł Eksc. p. namiestnik Zaleski na pomyślność Towarzystwa Wzaj. Ubezp. i jego prezesa. Toast ten opiewał dosłownie:

„Panowie!

Wspaniała uroczystość, która nas tu zgromadziła, znalazła, jak świadczy to tak liczne i świetne zebranie, jak świadczą setki telegramów i pism odczytanych na dzisiejszem ogólnem Zgromadzeniu — jak najżywszy odgłos w całym kraju, który w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń wysoko czci jednę z najpożyteczniejszych swoich instytucji, przynoszącą społeczeństwu nie tylko wielkie korzyści materjalne — lecz co więcej także wielki zaszczyt pod względem samodzielnej a zdrowej twórczości i działalności na polu ekonomicznem. Nie w przelotnych przemówieniach bankietowych, ale w historji ekonomicznego rozwoju kraju naszego złożony zostanie hołd należny pięknej obywatelskiej zasłudze mężów, którzy myśl założenia Towarzystwa podjęli i przeprowadzili a następnie niem kierowali, z których jednego i to jednego z najgorliwszych i najzasłużeńszych z radością widzimy dziś w naszem gronie jako jubilata, pełnego jeszcze zapału i sił do dalszej pracy. Innych niestety już tylko pamięć uczcić możemy. Słyszeliśmy dziś, czem byli dla Towarzystwa ś. p. Franciszek Trzecieski, Adam Potocki, Henryk Wodzicki. Z resztą tego w tem dostojnem gronie przypominać nie potrzeba. Odeszli, skąd nikt nie wraca, nam pozostał szczery i rzewny po nich żal, — kraj znakomite zasługi ich na zawsze w wdzięcznej zachowa pamięci. Cześć ich popiołom!

Założenie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przypadło w okres odległy od cechującej dzisiejszą epokę pochopności do ułatwionego pod każdym względem zakładania instytucyj ekonomicznych i kredytowych.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń powstało w okresie ekonomicznego zastoju, wśród warunków pod każdym względem nieskończenie trudniejszych od tych, wśród jakich podobne instytucje dziś powstawać mogą. Tylko wielka żywotność myśli przez założycieli podjętej, ich niespożyta, żadnemi trudnościami niezrażona wytrwałość i gorliwość obywatelska — umiejętne i sumienne dalsze kierownictwo złożyć się mogły na tak świetny wynik 25-letniej działalności Towarzystwa, jaki dziś obchodzimy z szczerą radością i sprawiedliwą dumą.

Miljony ocaliło Towarzystwo od zniszczenia, miljony przysporzyło w drodze rozkrzewienia rozumnej oszczędności w dziale ubezpieczeń na życie, wreszcie miljony rzuciło na żyzny grunt produkcji krajowej, przez te liczne i świetnie rozwijające się instytucje kredytowe, które Towarzystwo bądź samo stworzyło, bądź w fundusze uposażyło.

Oto krótko streszczony, ale wielce wymowny obraz działalności Towarzystwa, wymowny i dobitny szczególnie dla dzisiejszego pokolenia, żywo czującego potrzebę ekonomicznego podniesienia kraju, stawiający mu przed oczy piękny przykład, czego nawet w najtrudniejszych warunkach, przy gorącej miłości dokazać można: zgodą i poświęceniem, gorliwością obywatelską, rozumną, sumienną i wytrwałą pracą.

Wiele kraj nasz już zawdzięcza Towarzystwu, wiele oczekuje po jego dalszej działalności. Wszystko za tem przemawia, że nadzieje nasze nie doznają zawodu, że Towarzystwo tak, jak prześcignęło nadzieje żywione w chwili założenia, tak też i w przyszłości przy Boskiej pomocy, a niezrównanej jak dotąd sprężystości, wytrwałości i roztropności swoich kierowników, prześcignie także i dzisiejsze oczekiwania.

Pozwólcie Szanowni Panowie, żebym i ja złożył najserdeczniejsze powinszowanie z powodu dotychczasowych świetnych rezultatów, oraz najszczersze życzenie jak najpotężniejszego dalszego wzrostu.

W ręce najczcigodniejszego i najzasłużeńszego pana Prezesa Starowieyskiego wznoszę toast na cześć, niezmienną pomyślność i jak najszczęśliwszy dalszy rozwój Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń! *Vivat — crescat — et floreat!*“

Trzeci toast wzniósł p. marszałek Zyblikiewicz na cześć jubilatów w ręce dyr. Henryka Kieszkowskiego. Osnuty on był na temat, że instytucje nie stoją ustawami, statutami i instrukcjami, ale ludźmi. Najpiękniejsze statuty nic nie zdziałają, jeżeli ludzie stojący u steru danej instytucji nie dorośli do swego zadania; a natomiast z niedokładnym statutem instytucja może się świetnie rozwijać, jeżeli ma u swego steru ludzi tak zacnych, tak prawych, tak szlachetnych, jakich miało Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, jeżeli ma kierownika takiego, jakim jest czcigodny, kochany przez nas wszystkich, a poważany w całej Polsce dyrektor Henryk Kieszkowski. W jego więc ręce wznosi mówca ten toast. Niech nam żyje przez najdłuższe lata.

Możecie sobie wyobrazić z jakim entuzjazmem zgromadzenie wychyliło kielich za pomyślność człowieka, który tyle położył zasług około rozwoju najpiękniejszej naszej ekonomicznej instytucji.

Czwarty toast wzniósł p. Z. Dembowski na cześć JEksc. p. Namiestnika, snując myśl swoją na tej kanwie, że bez opieki i pomocy Rządu i tych potężnych środków, jakie on ma w swem ręku, nie mogłoby Towarzystwo zdziałać tyle dobrego, ile zdziałało. Owóż dawniej, w pierwszych latach istnienia Towarzystwa, bywało rozmaicie, ale w ostatnich latach Rząd otaczał Towarzystwo swoją opieką i pomocą, a obecność najwyższego Naczelnika kraju na dzisiejszej uroczystości składa piękny dowód, jakiem uczuciem ożywiona jest władza rządowa dla tej instytucji. Uprasza więc JE. p. Namiestnika o opiekę i w przyszłości dla niej i wyraża swą wdzięczność w toaście: „Niech żyje nasz

Namiestnik, JEksc. p. Zaleski.“ Muzyka uderzyła tusz, a zgromadzeni radośnie okrzyk ten powtórzyli.

Piąty toast wzniósł p. St. Polanowski na cześć JW. p. Marszałka Zyblikiewicza. Mówca nawiązał do tej pięknej chwili, kiedy dzisiejszy Marszałek, a ówczesny prezydent Krakowa, wręczał przy bramie Florjańskiej klucze Najj. Panu od duchowej stolicy Polski. Biorąc więc za temat, że klucze owe były symbolem tego, iż zostaliśmy zwyciężeni — miłością, mówca przeszedł do naszkicowania tej pełnej miłości do kraju pracy czcigodnego Marszałka i wzniósł w toaście życzenie, abyśmy jak najdłużej cieszyli się tą pracą.

Wiadomo, jak Kraków kocha swego byłego prezydenta, którego uważa jakby za kość z swej kości, za krew z krwi swojej. To też rzęsistym oklaskom i okrzykom na cześć Marszałka nie było końca. Manifestacyjnie zacne obywatelstwo podwawelskiego grodu dało wyraz swej wdzięczności dla swojego dawnego prezydenta za wszystko, co on dobrego zrobił dla Krakowa — a zrobił bardzo dużo — i z zapałem mu pokazało, jak szczerze się cieszy, że ten wielki i czysty jak kryształ patrjota, stoi dziś na stanowisku, na którem ma szersze pole i większe środki do służenia krajowi.

Na ten entuzjastyczny wyraz miłości publicznej odpowiedział rozrzewniony Marszałek kilkoma słowami, płynącemi wprost z serca, a okrzyki: „Niech żyje!“ - powtórzyły się znowu z nowym zapałem.

Szósty toast wzniósł hr. Artur Potocki na cześć ces. król. Armji w ręce JEksc. JO. księcia Windisch-Graetza.

„Panowie! Przypadł na mnie miły obowiązek wzniesienia toastu dostojnego przedstawiciela armji, głównodowodzącego, a łaskawego naszego gościa. W tym wypadku język jest kwestją formy, a forma kwestją uprzejmości. Pozwólcie zatem panowie, że wypowiem w języku dla gościa zrozumiałym to, co mam do powiedzenia.

Durchlaucht! Wir haben uns die Ehre gegeben Euer Durchlaucht, als commandirenden General und Representant der kaiserlichen Armee zum heutigen 25-jährigen Jubiläumsfeste unserer Assecuranzgesellschaft einzuladen. Diese auf Gegenseitigkeit basirte, die Mittel und Kräfte des Landes concentrirende Institution bleibt im engen und nahen Zusammenhange mit der Entwickelung der Autonomie die uns von Seite Seiner k. k. Apost. Majestät in gleichem Maasse mit den übrigen Kronländern allergnädigst gewährt wurde.

Je mehr aber die Autonomie der Länder sich entwickelt und vervollkommt, desto deutlicher tritt auch die Verpflichtung an uns dasjenige hoch zu halten, was als Gemeingut die Macht und Wacht der Monarchie bildet.

Diese Anschauung haben unsere Representanten im constitutionellen Leben mit Wort und That stets vertreten, so oft es das Gedeihen und die Entwickelung der kaiserlichen Armee erheischte. Dafür giebt uns auch die Armee, ohne Zweifel überzeugt von den Sympathien des Landes, werthvolle Beweise freundlicher Gesinnung. Ihre durchlauchtigste, Herr General, Anwesenheit heute in unserer Mitte, ist dessen neuerliche Bekräftigung. Ich glaube dem allgemeinen Gefühle Ausdruck zu geben, wenn ich mein Glas erhebe und in Ihre Hände auf das Wohl der kaiserlichen Armee trinke. Hoch der Commandirende General des ersten Armee-Corps, Seine Excellenz, Fürst Louis Windischgrätz. Hoch!

(Przekład polski: Wasza książęca Wysokości! Mieliśmy zaszczyt Waszę książęcą Mość, jako komenderującego jenerała i reprezentanta cesarskiej armji zaprosić na dzisiejszą uroczystość 25-letniego jubileuszu istnienia naszego Towarzystwa asekuracyjnego. Ta instytucja oparta na wzajemności i koncentrująca środki i siły kraju, pozostaje w ścisłym związku z rozwojem autonomji, użyczonej nam najłaskawiej przez Jego c. k. apost. Mość na równi z innemi krajami koronnemi.

Ale im bardziej rozwija się autonomja tych krajów, tem wyraźniej uświadamia się w nas obowiązek wysoko to cenić, co jako wspólne dobro tworzy potęgę i straż monarchji.

To zapatrywanie nasi reprezentanci w życiu konstytucyjnem stwierdzali zawsze czynem i słowem, ilekroć wymagało tego powodzenie i rozwój cesarskiej armji. W zamian daje nam też armja, bezwątpienia przekonana o sympatjach naszego kraju, cenne dowody przyjaźnego usposobienia. Obecność Waszej książęcej Mości, panie jenerale, dzisiaj, pośród nas — jest nowym tego stwierdzeniem. Sądzę więc, że daję ogólnym uczuciom wyraz, podnosząc kielich i w ręce Waszej książęcej Mości pijąc za powodzenie cesarskiej armji. Niech żyje komenderujący jenerał I korpusu armji, Jego Ekscelencja ks. Ludwik Windischgrätz. Niech żyje!)

Z olbrzymim zapałem i jasnem zrozumieniem głębokiego politycznego znaczenia tego toastu, przywtórzyli mu zgromadzeni hucznemi okrzykami na cześć armji i jej reprezentanta, JO. ks. Windisch-Graetza. Okrzyki te i oklaski były tak szczere i gorące, że uniesiony ich spontanicznym wybuchem, ks. Windisch-Graetz zabrał głos i wzniósł toast na cześć naszych synów-rycerzy, których może kiedyś poprowadzi do boju przeciw wrogowi. Przemówienie to opiewało, jak następuje:

Ich bedaure der polnischen Sprache nicht genügend mächtig zu sein, ich weiss aber dennoch, dass mich die Herren verstehen werden, weil dasjenige was ich mir erlauben werde, Ihnen zu sagen, eben so sehr aus meinem Herzen kommt wie es schon in Ihren Herzen geschrieben steht. Ich danke zuförderst meinem verehrten Freunde, dem Grafen Potocki für die freundlichen Worte, die er an mich gerichtet hat; danke in hervorragender Weise aber für diejenigen Worte, die er an den Commandanten des I Corps gerichtet. Berufen, Ihre Brüder und Söhne, die Jugend dieses Landes im Frieden in ihren Pflichten für den Krieg zu bilden, werde ich, wenn es allerhöchst der Wille Seiner Majestät befielt, die Ehre haben, sie in ernster Stunde vor dem Feinde zu führen. Ich erlaube mir daher Sie aufzufordern auf die Hingebung und Tapferkeit jener zu trinken, welche im Augenblicke nicht beim stehender Heer, welche in der Reserve, in der Landwehr, im Landsturme berufen sein werden, in unserer Mitte zu kämpfen. Wenn einst Seine Majestät der Kaiser uns zu den Waffen rufen würden, so rechne ich darauf, ich weiss es, dass Ihre Brüder und Söhne denselben Feldmuth beweisen werden, den ihre Väter und Grossväter in Jahrhunderten erwiesen.

(Żałuję, że nie dość władam językiem polskim, ale mniemam, że przecież mnie panowie zrozumiecie, bo to co pozwolę sobie wam powiedzieć, tak samo płynąć będzie z mojego serca, jak stoi już w waszych zapisane. Dziękuję przedewszystkiem mojemu szanownemu przyjacielowi, hr. Potockiemu, za przyjaźne słowa, które do mnie skierował; dziękuję zaś nadewszystko główne za te, które on zwrócił do komendanta I. korpusu armji.

Powołany do kształcenia w czasie pokoju w rzeczach wojennych waszych braci i synów, młodzież tego kraju, będę miał, jeżeli Najwyższa wola Najj. Pana mnie rozkaże, zaszczyt prowadzenia ich w poważnej chwili przed wroga. Pozwolę więc sobie wezwać Panów do wypicia toastu na ofiarność i męstwo tych, którzy w danej chwili nie znajdują się w szeregach armji, ale którzy w rezerwie, w landwerze, w pospolitem ruszeniu powołani zostaną wraz z nami do walki.

Jeżeli kiedy Najjaśn. Pan powoła nas pod broń, to liczę na to, to wiem o tem, że wasi bracia i synowie tę samę okażą odwagę, jaką wasi ojcowie i przodkowie w całych stuleciach okazywali).

Tu urywam relację, bo inaczej nie otrzymalibyście jej jutro. Resztę następnym pociągiem wyszlę.

Wiedeń 6. czerwca.

(X) O wyższe cło od nafty nawiązane już zostały nowe rokowania z Węgrami. Jaka jest nadzieja, to dał już z góry odpowiedź minister węgierski Szapary na zebraniu większości rządowej. Zapowiedział, że za wyższe cło od nafty będą Węgrzy domagać się koncesyj, mianowicie obniżenia cła od tkanin. Inaczej być nie może, ugoda jest kompromisem, polegającym na obustronnych ustępstwach. Lecz zobaczymy zaraz, że ci — lewica — co to niby brali w obronę produkcję naftową galicyjską, natychmiast podniosą krzyk, gdy obniżenie cła od tkanin będzie miało dotknąć pewną gałęź fabryk austrjackich. Po załatwieniu niewątpliwem trudności nafto-

---

46)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Wielu ciekawych otoczyło go, a on mówił, że namiestnik Aui, uradowany ze zwycięstwa odniesionego przez jego wojska wysłane do Etjopji, kazał rozdać moc wina między załogę tebańską a nawet między straż świątyni Amona i że podczas gdy ludzie ucztowali, wilki wpadły do stajni poświęconych bogu baranów. Kilku z nich uszło śmierci, ale owego pysznego barana, którego sam Ramzes z Mendes przysłał w darze, gdy ciągnął na wojnę, owo szlachetne zwierzę, które Amon obrał za mieszkanie swojej duszy, znaleźli żołnierze rozszarpanego i zaraz miasto całe tą straszną wiadomością przerazili. Tej samej jeszcze godziny z Memfis nadeszła wiadomość, że święty Apis umarł.

Ludzie zebrani dokoła przełożonego nad ofiarnikami wznieśli zaraz rozgłośny okrzyk żałobny, z którym i on sam i wdowa po proroku Rui głosy swoje złączyli.

Z kantoru powychodzili urzędnicy, z izb balsamiarskich taricheuci, paraschici i wyrobnicy z warsztatów, robotnicy i robotnice wraz ze swojemi przełożonemi i gdy się dowiedzieli co się stało, wszyscy przyłączyli się do żałobnego chóru, wrzeszczeli i wyli, a głowy kurzem posypywali.

Powstał zgiełk dziki i ogłuszający.

Gdy ucichł nieco i rozżaleni porozchodzili się do swoich zajęć, można było wyraźnie słyszeć jęki mieszkańców nekropolji, a może nawet i obywateli tebańskich, które wschodni wiatr aż tu przynosił.

— Niedługo spodziewać się należy złych wiadomości od króla i wojska — rzekł przełożony nad ofiarnikami. — Ramzes będzie bardziej jeszcze bolał nad śmiercią barana, któremu jego imię daliśmy, aniżeli nad zgonem Apisa. Zły, bardzo zły znak!

— Mój nieboszczyk mąż, Ozyris Rui — odezwała się wdowa — wszystko to przewidział. Gdyby mi tylko wolno było, mogłabym wiele rzeczy powiedzieć, któreby niejednemu nie w smak poszły.

Przełożony nad ofiarnikami uśmiechnął się, gdyż wiedział, że prorok świątyni Hatasu oddany był starej dynastji królewskiej i odrzekł:

— Słońce Ramzesa mogą wprawdzie zakryć chmury, ale zachodu jego nie dożyją ani ci co się go lękają, ani ci co go sobie życzą.

Kapłan skłonił się zimno i wszedł do domu tkaczów, gdzie miał interes, a wdowa wsiadła do czekającej na nią przed bramą lektyki.

Stary paraschita Pinem obżałował wraz z towarzyszami śmierć świętych zwierząt i usiadł sobie w sali sekcyjnej, aby się posilić, gdyż było już południe.

Kamienna komnata, w której obiad spożywał, źle była oświecona; światło wpadało do niej małym otworem w dachu, nad którym wprost stało południowe słońce i tylko wąska jasnych promieni, w których drobne pyłki igrały, spadała na szare kamienne płyty posadzki. Przy wszystkich ścianach stały poopierane trumny, a na gładko polerowanych stołach leżały ciała grubemi płachtami nakryte. Od czasu do czasu wyskakiwał z dziury szczur a z szerokich szpar między płytami posadzki wypełzały leniwe skorpiony.

Stary paraschita dawno już zobojętniał na grozę otaczającą to miejsce. Rozciągnął on grubą chustkę przed sobą i uważnie rozkładał na niej zapasy, które mu żona w torbę włożyła: najprzód połowę placka, potem trochę soli, a wreszcie rzodkiew.

Ale torba jeszcze się nie wypróżniła.

Sięgnął do niej i znalazł kawałek mięsa, owinięty w liście kapuściane. Stara Hekt przyniosła była z Teb dla Uardy szynkę z gazeli, a teraz przekonał się, że kawałek jej włożyły mu kobiety do torby, żeby się miał czem posilić. Z rozczuleniem spoglądał na tę niespodziankę, ale nie miał odwagi zabrać się do niej, bo mu się zdawało, że zjadając ją okradłby chorą. Jedząc chleb i rzodkiew patrzał na ten kawałek mięsa jak na cenny klejnot, a gdy na nim mucha usiąść chciała, zabił ją z oburzeniem.

Nareszcie skosztował mięsa i przyszły mu na myśl inne jego obiady, i przypomniał sobie ile to razy znalazł w torbie kwiatek, który mu Uarda włożyła obok chleba, żeby go ucieszyć.

Poczciwe jego stare oczy napełniły się łzami a serce jego napełniła wdzięczność za tyle miłości. Wzniósł oczy w górę, a wzrok jego padł na stół gdzie leżały ciała nieboszczyków; i przyszło mu na myśl pytanie, coby to było, gdyby tam zamiast proroka któremu skradł serce, leżała nieruchomie wnuczka jego, słońce jego życia. Zimny dreszcz wstrząsnął nim i pomyślał sobie, że nawet ceną własnego serca nie opłaciłby za drogo lekarza, który ją uratował.

A jednak!... W ciągu długiego życia doznał on tyle cierpień i pogardy, że nie mógł wyrzec się nadziei lepszego bytu na tamtym świecie. Więc pochwycił dokument, który mu Nebzecht wystawił, podniósł go w obudwu rękach w górę, jak gdyby go chciał bogom pokazać i począł modlić się do bóstw świata podziemnego, a zwłaszcza do sędziów w przybytku prawdy i sprawiedliwości, ażeby nie policzyli na karb jego, tego, co zgrzeszył nie dla siebie, ale dla innych, i żeby go raczyli usprawiedliwić przed okradzionym z serca Ruim.

wych, taryfa cłowa przejdzie bez dalszych trudności. Inne kluby prawicy, a zwłaszcza czeski, nie miały nigdy zamiaru i nie mają zajmować stanowiska nieprzejednalnego, na które przecież nasi krzykacze radziby Koło polskie zepchnąć.

Ustawa o ubezpieczeniu robotników już przyjęta, referat prof. Bilińskiego o ustawie zabezpieczeń przeciw chorobom już rozdany. Na tych wiadomościach wyczerpuje się dzisiaj porządek dzienny sprawozdawcy. Pozostaje sprawa wojskowa w Węgrzech, która wywołuje demonstracje i kolizje natury delikatnej. Nie ma żadnego powodu, ani wcale nie zanosi się na to, żeby, jak to mylnie głoszą, gabinet p. Tiszy był zachwiany. Za szorsko, za bezwzględnie wystąpił był p. Tisza przeciw jen. Jansky'emu, *Pester Lloyd* dolał oliwy do ognia, jednakże sprawy te są odrobione, wyrównane, posłużą tylko za naukę, a dla nas bodaj czy nie są korzystne. W chwili, gdy rząd węgierski wplątał się w taką pozycję, że musiał się tłomaczyć musi i odrabiać to i owo w stosunku swoim do korony i wojska — w chwili tej nie może być zbyt twardym i niedostępnym dla żądań przychodzących z Wiednia, więc dla żądań podwyższenia cła od nafty na 2 złr.

Pozwólcie kilka słów poświęcić polemice. Wobec wielkiej zasługi, jaką położyło Koło polskie dla kraju, systemu i dla nafty naszej specjalnie, trzeba doszczętnie łeb ukręcić hydrze niezgody i bezrozumu, żeby wszystkie tradycyjne grzechy polskie znowu w Galicji nie poczęły się krzewić.

Krakowska *Nowa Reforma* wystąpiła przeciw Kołu polskiemu za jego uchwałę w sprawie nafty w sposób gwałtowny. Ale wystąpiła z czem? czy z argumentami, z faktami? bynajmniej — po prostu z jątrzeniem, rozminąwszy się z prawdą.

Napisała bowiem, że Koło polskie nie skorzystało z chwili odpowiedniej, żeby przekonać rząd, iż z reprezentacją kraju w Radzie państwa liczyć się musi. — Przebieg faktów pokazuje, że to twierdzenie wprost prawdę na nice wywraca. Koło polskie nie potrzebowało rządu przekonywać, bo rząd sam okazał dowodnie, że ma to przekonanie, że liczy się z Kołem polskiem. Albowiem po deklaracji złożonej w komisji cłowej, oświadczył rząd, że z Kołem polskiem liczyć się chce, że chce zastosować się do jego żądań, że chce rokowania podjąć na nowo, byle mu Koło dostarczyło do tego podstawy. Więc rząd złożył dowód niezbity, że liczy się z Kołem polskiem i z całą prawicą. — Napisała dalej, że Koło pozostawiło rzeczy co do przemytnictwa w dotychczasowym stanie. Jest to wprost nieprawda: uchwała podwyższenia cła na 2 zł. jeżeli nie usunie zupełnie przemytnictwa, to go niesłychanie utrudnia.

Na innej zaś drodze odbywać się będzie także i kontrola co do jakości towaru. Już i poprzednio ścigano wielkiemi karami przemytników, jeżeli dało się udowodnić przemytnictwo. Będą się odbywać i nadal ścisłe badania i dochodzenia naukowe, żeby niezbitą metodę wynaleść.

Napisała wreszcie, że przez postawienie kwestji gabinetowej może rząd zawsze z reprezentacją kraju uczynić co zechce. Jest to wprost nieprawdą, gdyż Koło polskie, nietylko nie poświęciło produkcji krajowej, ale przeciwnie przez uchwałę cła 2 zł. wzięło ją w obronę skuteczną, praktyczną, podczas gdy teorytyczny, niemożliwy wniosek Suessa był tylko pustem słowem, które nigdy nie mogło się stać ciałem.

Oto taką to, na takiej prawdzie, na takiej rzetelności opartą służbę publiczną pełni ten dziennik!

Niechajże ludzie uczciwi w kraju, jakichkolwiek są opinij — osądzą, czy się godzi tak jaskrawo i doszczętnie prawdę fałszować i siać truciznę.

Wiedeń 7. czerwca.

(X.) Rząd życzy sobie, żeby obrady nad taryfą cłową odbyły się w ciągu czerwca. Dlatego drukowano pospiesznie, nawet w niedzielę sprawozdanie referenta. Czy się to jednak stanie, dotąd niewiadomo.

Gdyby obrady te stanęły na porządku dziennym, posłowie pozostaliby tutaj zapewne do końca czerwca, inaczej zostanie Rada państwa zaraz po uchwaleniu ustawy przeciw anarchistom odroczoną. Trudności nie leżą w Wiedniu, ale w Peszcie. Tam Izba zaczyna obrady nad taryfą cłową. Otóż idzie o to, czy podczas tych obrad zostaną przeprowadzone nowe rokowania z rządem węgierskim na podstawie cła 2 złr. od nafty, a ewentualnie innych zmian w drodze kompromisu; czy rząd węgierski udzieli rezultatu rokowań Izbie wśród obrad, czy też obrady te trzymać się będą dotychczasowych punktów ugody. W tym ostatnim razie nie dałoby się zapewne załatwić w czerwcu taryf obustronnych. W tym sensie piszą półurzędownie z Pesztu: „Taryfa cłowa zostanie zapewne *bez zmiany* przyjętą. Izba posłów węgierska złoży przez to także dowód, że nie po węgierskiej stronie będzie wina, jeżeli nowa taryfa cłowa nie wejdzie w życie już od 1 lipca. Jeżeli bowiem austrjacka Izba poczyni istotne zmiany, a mianowicie przyjmie uchwaloną przez komisję cłową pozycję cła od nafty, to absolutnie nie może już być mowy o załatwieniu taryfy cłowej w czerwcu. Oba rządy muszą potem ewentualnie podjąć rokowania, które, rozumie się samo przez się, rozciągać się będą nie na tę jedną pozycję, ale na całą nowellę cłową i w każdym razie dużo zabiorą czasu, poczem ponowne obrady w Izbach aż do sesji jesiennej będą musiały zostać odroczone".

O samej uchwale Koła polskiego pisze jeszcze *Pester Lloyd:* „Jeżeli uchwała komisji cłowej w Wiedniu uzyska zatwierdzenie Izby, to *właściciele kopalni naftowych w Galicji daleko więcej zyskają*, niżby się to było stało z pomocą wniosku Suessa. Podwójne, niż było dotąd cło od nafty utrudni import, podroży go bezpośrednio nierównie więcej, niżby tego zdołał był dokonać wniosek Suessa, wymierzony przeciw domniemanemu przemytnictwu.... Minister Dunajewski ustąpił przed żądaniem wyższego cła, my jednak wątpimy, czy nasz rząd do równych ustępstw się skłoni.... Nasz rząd i parlament zawezwą do rady ponownie zastępców naszego przemysłu (rafineryj), rozstrzygnięcie zależeć będzie wyłącznie od względów na nasze interesa, na nasz przemysł i nasz skarb państwowy".

Opozycyjne dzienniki wiedeńskie, pod maską nieproszonego adwokatowania p. Tiszy, dmuchały przez dwa dni, żeby przecież jakie przesilenie w Peszcie rozdmuchać. Sprawy wojskowe nie dają do tego żadnego powodu; jen. Jansky pojawił się w Fünfkirchen zanim go o urlopie uwiadomiono; demonstracje i zamieszki w Peszcie nie miały bezwarunkowo żadnej podstawy, zostały stłumione. Jestto zawsze niemiły zbieg okoliczności, lecz z polityką, ze stanowiskiem gabinetu nie ma nic do czynienia.

Można wszelako mniemać, że rząd węgierski nie zechce sam oliwy do ognia dolewać, i znowu przesilenie w Wiedniu rozdmuchać, gdyby nie zechciał przystać na podwyższenie cła od nafty.

Przemówienie ks. Chotkowskiego na dzisiejszem posiedzeniu Izby przy ustawie przeciw anarchistom, omawiające je ze stanowiska chrześcjańskiego i wykazujące, że u nas socjalizm wcale się nie zakorzenia, zrobiło korzystne wrażenie.

Organa opozycyjne wyławiają każde głupstwo, które się pojawi w polskich niepolitycznych pismach w sprawie nafty. Publiczność tutejsza czytając nazwiska tych pism śmieje się i utrzymuje, że to chyba *N. Fr. Presse*, nie mogąc sobie inaczej poradzić, stwarza te pisma, żeby je na pomoc sobie przyzywać mogła.

Wiedeń wypróżnia się gwałtownie. Bawi tu deputacja miasta Stryja złożona z br. Romaszkana, dr. Fruchtmana i dr. Popiela i miała wczoraj audjencję u Najj. Pana. Była ona także z podziękowaniem u hr. Wodzickiego za starania czynione w sprawie pogorzelców i przyrzekła, że sprawozdania komitetu krajowego o akcji ratunkowej będą ogłaszane. Z wystawy obrazów pozostało 64 dary, które w listopadzie na ponownej aukcji będą sprzedane. Obecnie już pora nie pozwala.

Z Izby sądowej.

Sambor 8 czerwca.

(R) Dzisiaj w południe ukończono postępowanie dowodowe w procesie Liebermanna, po przesłuchaniu 23 świadków, którzy nie zeznali nic nowego nadto, co już w śledztwie skonstatowanem zostało. Prawie wszyscy podali, że o fakcie pobicia Kumerkera przez ludzi Liebermanna dowiedzieli się dopiero później, a żaden z nich nie mógł przy-

---

Podczas gdy tak zatopiony był w modlitwie, żywszy jakiś ruch zrobił się około drzwi domu sekcyjnego. Zdało mu się, że słyszy wymawiane swoje imię, i zaledwie się podniósł nadsłuchując, zbliżył się do niego jeden z taricheutów i kazał mu iść za sobą.

Przed komnatami, przepełnionemi żywicznemi woniami i zapachami, w których właściwego balsamowania dokonywano, stało wielu taricheutów i przypatrywało się jakiemuś przedmiotowi w alabastrowej czarze spoczywającemu. Kolana zadrżały pod starym, gdy w czarze ujrzał owo serce zwierzęce, które włożył był między wnętrzności proroka.

Przełożony taricheutów zapytał się go, czy to on otwierał ciało zmarłego proroka.

Pinem wyjąkał potwierdzającą odpowiedź.

— Czy to jest jego serce?

Stary skinął głową potakująco.

Taricheuci nie zwracali więcej uwagi na niego, szeptali tylko między sobą, jeden z nich oddalił się i wrócił niebawem z przełożonym nad ofiarnikami świątyni Amona, którego zastał jeszcze w tkackim warsztacie i z przełożonym wszystkich kolchytów.

— Pokażcie mi to serce — rzekł przełożony nad ofiarnikami, zbliżając się do taricheutów; — pociemku poznam, czy macie rację; przecież codziennie setki serc zwierzęcych przechodzą przez moje ręce. Dawajcie! A!... na wszystkie bogi niebieskie i podziemne, to jest serce baranie!

— A jednak ono było w piersiach Rui'ego — zapewniał stanowczo taricheuta. — Ten oto stary parasichta otwierał go w naszej obecności.

— Dziwna rzecz — rzekł kapłan Amona — do wiary niepodobna... Ale może to przypadkiem jakaś zamiana nastąpiła?... Czy nie zabiliście świeżo bydlęcia?

— My obecnie czyścimy się na święto Talesa — odrzekł naczelnik kolchytów przewodniczącemu ofiarników — od dziesięciu dni nie zabiliśmy ani jednej sztuki, a zresztą stajnie i rzeźnia są daleko stąd, po za warsztatami tkackiemi.

— Dziwna rzecz — powtórzył kapłan. — Zachowaj to serce jak najstaranniej, albo jeszcze lepiej każ je włożyć w puszkę, a my je zabierzemy, pokazać arcykapłanowi Amona. Zdaje się, że tu chyba cud stać się musiał.

— Serce należy do Nekropolji — odrzekł przełożony kolchytów — wypadałoby więc może raczej pokazać je pierwszemu prorokowi domu Seti, wielkiemu Ameniemu.

— Jak uważasz, tak zrób, — a teraz komu w drogę temu czas.

W kilka minut później niesiono już w lektykach ku dolinie przełożonego ofiarników i naczelnika kolchytów. Za niemi postępował taricheuta, siedzący na krzesełku, zawieszonem między dwoma osłami i trzymający ostrożnie w obu rękach puszkę z kości słoniowej, w której spoczywało serce baranie.

Stary paraschita patrzał jak kapłani znikali poza krzewami tamaryndowemi, i miał wielką ochotę dopędzić ich i wszystko wyznać.

Sumienie dręczyło go dotkliwymi wyrzutami, nazywało go oszustem, a lubo powolny jego umysł nie pozwalał mu objąć wszystkich następstw jakie czyn jego pociągnąć za sobą może, czuł on jednak, że rzucił zaród do najrozmaitszych nieporozumień. Zdawało mu się, że stał się sługą grzechu i kłamstwa, i że bogini prawdy, której całe życie wiernie służył, odwróciła się od niego tyłem. Po tem co się stało, nie mógł się spodziewać, że go sędziowie umarłych jako „prawdomównego" w rząd błogosławionych zaliczą. Cel długiego, pełnego zaparcia się i modlitw życia został chybiony! Dusza jego krwawemi płakała łzami, w uszach mu szumiało, a gdy chciał zabrać się do roboty i jednemu z nieboszczyków podeszwy okroić, ręce tak mu drżały, że noża utrzymać nie mógł.

VIII.

Wiadomość o zgonie świętego barana w Tebach i śmierci Apisa w Memfis doszła również i do domu Seti wywołała głośne oznaki żalu, w których wszyscy jego mieszkańcy, począwszy od najstarszego horoskopa aż do chłopca najmniejszego udział brali.

Przełożony świątyni Ameni od trzech dni bawił w Tebach i dziś dopiero spodziewano się go z powrotem. Naczelnik horoskopów niecierpliwie nań oczekiwał, żeby mu schwytanych na uczynku uczniów do ukarania przedstawić i Pentaura oraz Bent-Anat przed nim oskarżyć. Wtajemniczeni wiedzieli, że po tamtej stronie Nilu odbywały się ważne narady, a uczniowie również nie wątpili, że przed surowym sądem stawieni będą.

Młodzi buntownicy o chlebie i wodzie zamknięci zostali w odkrytym dziedzińcu, a ponieważ zwykle więzienie byłoby na nich za ciasne, więc dwie nocy w spichlerzu na cienkich matach słomianych przespali. Oburzenie wśród nich panowało wielkie, ale to co się wewnątrz nich działo w rozmaity objawiało się sposób.

Syn Ramzesa Rameri traktowany był na równi z towarzyszami, którzy wczoraj jeszcze żartowali sobie ze wszystkiego i zuchwalszymi byli niż zwykle, ale dziś popuszczali głowy.

W rogu podwórza siedział młody Auana, ulubiony uczeń Pentaura, z twarzą ukrytą w rękach opartych na kolanach. Rameri przystąpił do niego, dotknął jego ramienia i rzekł:

— Zrobiliśmy wybryk i radzi nie radzi musimy ponieść jego następstwa. Ale czyż się nie wstydzisz, ty stary? Oczy masz wilgotne, a i te krople nie z chmury spadły na twoje ręce! I to ma być siedemnastoletni młodzieniec, a za kilka miesięcy pisarz i człowiek skończony!

(C. d. n.)

świadczyć, czy pobicie nastąpiło rzeczywiście z namowy Liebermanna.

Największy interes skupiał się około osoby świadka Jonasza Kumerkera, owego pobitego. Jest to ajent morawskich i wiedeńskich fabryk cerezyny, które zakupują w Borysławiu wosk jako produkt surowy. Kumerker pozostawał długo z Liebermanem w dobrych stosunkach handlowych, i brał w jego fabryce. W roku 1885 nastąpiła długa stagnacja w ruchu. Liebermann mając forsę pieniężną, postanowił przeczekać chwilę krytyczną i nie sprzedawać firmom zagranicznym po zaproponowanej przez ich agenta niższej cenie, a agitacją i skupywaniem produktu od drobniejszych producentów doprowadził do tego, że ci także ceny dla zagranicznych fabryk nie obniżyli. Natomiast miejscowej fabryce cerezyny w Borysławiu pod firmą Goldhammer et Comp. sprzedawał taniej. Obie strony, walczące tak na punkcie ekonomicznym, przeniosły wkrótce tę czysto ekonomiczną nieprzyjaźń w stosunki towarzyskie; Kumerker relacjonował dyrektorom fabryk zagranicznych, że w Borysławiu na składzie u Liebermanna jest ogromny zapas wosku, więc nie potrzeba podnosić ceny, bo sama spaść musi, Liebermann znowu, trwający się w oporze, a przecież rozdraźniony mocno stratami skutkiem zastanowienia odbytu, przy kilku sposobnościach wyraził się był „ich lasse den Kumerker schlagen, dass er nicht mehr nach Borysław kommen soll“. Tymczasem jednak musiano w szybach pozastanawiać roboty, mnóstwo robotników i nadstawników żydowskich oddalono; w warstwie tej ludności powstało ogromne rozgoryczenie z powodu braku chleba, a że powszechna fama niosła, iż temu wszystkiemu winien jest Kumerker, więc i prości robotnicy odgrażali się na tego pana, i to wyrażeniami im właściwemi, jak „Schlag soll ihn treffen“ i t. d. Tak wrzało w Borysławiu aż do 14 marca, a dnia 15 marca nastąpiło pobicie Kumerkera na drodze z Borysławia do Drohobycza przez kilku robotników. Sześciu stoi przed sądem, żadnemu z nich jednak nie udowodniono, że faktycznie przyłożył rękę do pobicia Kumerkera, lub że był podmówiony. Stwierdzono tylko, że w ów dzień byli w Drohobyczu i że następnie uwięzieni, otrzymywali w więzieniu przyzwoity wikt, od ludzi, zostających w stosunkach z Liebermannem, a nadto, choć nie pracowali w szybach, nic z płacy im nie potrącono. Co do dwóch z tych ludzi, którzy mieli bić — udowodniono znowu, że nie byli wcale w służbie Liebermanna.

Klasyczny ten świadek nie umiał powiedzieć kto go obił, bo atak nastąpił z tyłu, a on sam padł twarzą do śniegu i zaraz stracił przytomność. Z pogróżek Liebermanna wnosi, że sprawcy byli przez niego podmówieni.

Do końca postępowania dowodowego obstawali oskarżeni przy pierwotnym systemie obrony, to jest zaprzeczali istoty czynu zupełnie.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dzisiaj wieczorem.

KRONIKA.

Mianowania. Naczelnik zarządu pocztowego na dworcu kolejowym w Oświęcimie, Henryk Pelzel, został mianowany starszym kontrolerem pocztowym w Krakowie.

Przeniesienie. P. Starosta Józef Soniewicki, urzędujący w Przemyślanach, został przeniesiony do Śniatyna.

W sprawie suplentów. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż pan minister oświaty zamierza w przyszłym miesiącu zamianować 80 do 100 suplentów rzeczywistymi nauczycielami.

Z kolei Karola Ludwika. Dnia 12 czerwca b. r. o godz. 6 minut 40 po południu według zegaru peszteńskiego, odejdzie pociąg spacerowy ze Lwowa do Krakowa.

Bilety do tego pociągu zniżone o połowę ceny jazdy, wydawać będzie po wszystkich stacjach pośrednich c. k. uprz. kolej Karola Ludwika wyłącznie tylko do Krakowa w ten sposób, że zakupiony na stacji odjazdowej cały bilet 2-giej lub 3-ciej klasy po zwykłych cenach, ważnym będzie także do powrotu wszystkiemi osobowemi i mięszanemi pociągami z wyjątkiem pociągów pospiesznych i kurjerskich. — Powrót ten z Krakowa nastąpić powinien przecież najpóźniej pociągiem mięszanym nr. 7, wychodzącym z Krakowa dnia 16 czerwca b. r. o godzinie 10 min. 57 wieczorem. Bilet nabyty nie oddaje się przeto w Krakowie, i zatrzymać go trzeba u siebie aż do powrotu, natomiast zaś należy bilet ten przy wyjeździe z Krakowa przedłożyć kasie do ostemplowania i oddać go na pierwotnej stacji wyjazdowej.

Dla dzieci nie udziela się dalej idącego zniżenia ceny, również nie przyznaje się uczestnikom w tej wycieczce bezpłatnego przewozu pakunków. Podróży przerywać nie wolno.

Dla Stryja złożyli: mieszkańcy Królestwa czeskiego 510 zł. 36 ct., — c. k. Starostwo w Cles ze składek 42 zł. $72^1/_2$ ct., — pp. P. Bertram, G. Wortsman i B. Freilich ze składek 306 zł. 87 ct., Prezydjum c. k. rządu kr. w Opawie 68 zł. 25 ct., — Starostwo w Wiener-Neustadt ze składek 30 zł. 60 ct. Sumy te przesłano wprost lub drogą pośrednią na ręce lwowskiego Namiestnictwa.

Śmierć od piorunu. W Dehawie, wiosce powiatu rohatyńskiego, zabił piorun w polu 12-letnią dziewczynkę Marją Kolenger, która pasła bydło.

Nagła śmierć. Nałogowa pijaczka Katarzyna Kopczak, licząca lat 52, padła onegdaj trupem w szynkowni pod l. 4, przy ul. Janowskiej.

W noc czerwcową, tak uwielbianą przez poetów, zachował się dość niepoetycznie stróż kamieniczny domu pod nrem 2 na ul. Rury. Oto wczoraj około godziny 11 przed północą, w przystępie złego humoru, tak bił żonę i dzieci, że całe sąsiedztwo jękiem ofiar ze snu zostało wypłoszone. Dopiero pewien energiczny lokator z przyległej kamienicy wezwał policją do interwencji i w ten sposób położył koniec uniesieniu ojca rodziny, który poszedł „na siano“, jak to się powiada w stróżowskim djalekcie o kordegardzie.

Kochający mężulko. Józef K., niegdyś właściciel fiakrów, pokłóciwszy się z żoną, ugodził ją w pierś ostrym nożem tak silnie, że musiano skaleczoną odwieść do szpitalu.

Nieostrożność. Dorożkarz nr. 96 przejechał na placu Gołuchowskich 11-letniego Icka Rubina. Chłopak został skaleczony w głowę.

W Czerniowcach zawiązało się Towarzystwo zaliczkowe, które ma udzielać pożyczek, eskontować weksle i t. p. — Udziały członków wynoszą po 50 zł.

Piorun. Dnia 4 b. m. szalała silna burza w okolicy Morawicy (majątku Artura hr. Potockiego), nieopodal Liszek. Około 5 po południu uderzył piorun, od którego naprzód zapaliła się stodoła dworska, a następnie, mimo energicznego ratunku, pożar objął wszystkie zabudowania gospodarcze dworu. Szkoda wynosi około 20.000 zł. Ponosi ją głównie p. Szybalski, dzierżawca Morawicy. W ogniu straciło życie dwóch ludzi.

Tragedja życia. Przed miesiącem przybyli do Wiednia bezdzietni małżonkowie Stefan i Adela Maurer, i wynajęli na Währing skromne pomieszkanie. Maurer posiadał niegdyś znaczny majątek. Skutkiem nieszczęśliwych spekulacyj straciwszy na giełdzie 400.000 zł., przybył do Wiednia w nadziei, że znajdzie dla siebie stosowne zajęcie. Ale wszystkie jego usiłowania w tym kierunku były nadaremne. Obawa o żebraczą nędzę tak oboje przeraziła, że nie czekając, zanim ona przyjdzie, kupili za ostatnie pieniądze dwa rewolwery i dnia 6-tego bież. mies. oboje równocześnie samobójczą zginęli śmiercią.

Morderstwa dokonali nieznani sprawcy na pewnym furmanie z Kopeczyniec, kiedy dnia 7 bm. powracał z Chorostkowa z kwotą 141 zł., uzyskaną z rozprzedaży soli. Podejrzenie zamordowania pada na trzech ludzi, którzy pomagali mu wyładowywać towar. — Jeden z nich, wieśniak, został schwytany; dwaj jego wrzekomi pomocnicy, żydzi, zniknęli bez śladu. — Zamordowany woźnica pozostawił żonę z sześciorо dzieci.

W Żydaczowie ponownie wybuchł pożar dnia 6 bm. w rynku w domu Steifa, ale zdołano go natychmiast zlokalizować.

Z Czerniowiec donoszą:

Prezydjum Izby handlowo-przemysłowej na najbliższem walnem zgromadzeniu ma postawić wniosek podania prośby do rządu, aby tenże z uwzględnieniem okoliczności wywołanych zerwaniem konwencji handlowej z Rumunją, a nader uciążliwych dla handlującej, przemysłowej i zarobkującej ludności bukowińskiej zarządził bezzwłoczne rozpoczęcie projektowanych budowli publicznych, jakoto: budowy seminarjum nauczycielskiego, rozszerzenie gmachów: sądu karnego, poczty i telegraficznego urzędu; budowy drugiego gimnazjum, gościńca rządowego Suczawa-Bukowce, regulacji Prutu między Czerniowcami a Ostrycą, jakoteż między Gogoliną a Nowosielicą.

Program wycieczki do Krakowa na Zielone Święta:

Mały Fejleton.

Dzieci.

Dzieci są to lube istotki, których nikt jeszcze nie zbadał. Nie dadzą się one sklasyfikować systematycznie, bo dłuto życia nie zdołało jeszcze nadać im niezmiennej formy; dziecko znajduje się w tym prymitywnym stanie istnienia, gdzie każda chwila inaczej oddziaływa, inne wywołuje objawy.

Ale świat myśli dziecięcych ma to do siebie, że stoi otworem dla nas; bo dziecię nie używa mowy podobnie jak słudzy, do skrywania swych myśli.

Mnóstwo dowodów możnaby przytoczyć na to, że dzieci mają bystry zmysł obserwacyjny i ze surowo sądzą.

Pan X., wysoki dygnitarz, mimo lat dość już podeszłych, ożenił się z młodą panienką. Małżeństwo pobłogosławione zostało córką. U państwa X. bywa bardzo często młody ich kuzyn Alfred.

Raz na przechadzce pan X. pyta Stefcię, o czem wykładał jej dziś nauczyciel z religji.

— O aniołach — brzmi odpowiedź.

— A wiesz, jak oni wyglądają?

— Czemu nie!... Noszą cwikiery, mają wąsy i brodę.

— W imię Ojca i... Skądże tobie to przyszło do głowy? Przecież nauczyciel nie mógł ci powiedzieć nic podobnego.

— To nie; ale ja wiem o tem doskonale; bo mama wczoraj, kiedy taty nie było, powiedziała kuzynowi Fredziowi „Mój aniołku!“ A Fredzio ma przecież cwikier, wąsy i brodę.

* * *

Mały Józio Y., syn znanego kapitalisty, w którego domu nie mówi się o niczem innem, tylko o pieniądzach i o interesach pieniężnych, przychodzi do szkoły. Na pierwszą godzinę wypada religja.

Ksiądz katecheta zapytuje Józia:

— Czy dobrze zrobili bracia Józefa, że go sprzedali za dwadzieścia srebrników?

— Nie!

— A czy wiesz, dlaczego źle zrobili?

— Bo podali zbyt niską cenę.

* * *

Innym razem profesor rachunków zadaje malcowi takie pytanie:

— Uważaj dobrze. Idziesz do ogrodu, zrywasz ośm jabłek i sprzedajesz je żydówce po dwa centy. Co za to dostaniesz?

— Jeżeli się papa dowie, kije.

* * *

Utrapienie z tą łaciną! Ani rusz nie chce ona wleść Maniowi do głowy.

Nauczyciel: Maniu, odmieniaj *mensa*.

Manio milczy.

Nauczyciel: Więc już nie pamiętasz? Powiedz mi przynajmniej, jakiego rodzaju jest *mensa?*

Manio (głosem silnego przekonania): Neutrum.

Nauczyciel: Neutrum? A to skąd?

Manio: Bo słowa, których n i e m o ż n a odmieniać, są rodzaju nijakiego.

* * *

Syna pewnego parlamentarzysty pytano podczas godziny historji naturalnej:

— Kto pieje?

— Kogut!

— Kto ćwierka?

— Świerszcz!

— Kto syczy?

— Lewica!

* * *

Małej dziewczynce oznajmia ojciec, że bocian przyniósł jej braciszka.

— Co za szczęście! — woła mała z emfazą.

A potem zwraca się do ojca z zapytaniem:

— Czy mama także wie już o tem?

* * *

A co za logika u dzieci!

— Mamo — mówi malutki chłopczyna — daj mi płaszczyk.

— Na miłość Boga, co ci się stało, dziś przecie tak upał!

— Właśnie dla tego. Przecież przypominam sobie, że jak miałem płaszczyk, to mi było chłodno!

* * *

Luncia nie lubi babki.

— Babcia zanadto mnie moralizuje!

Kiedy matka, kończąc pewną bajkę, opowiada, że wilk zjadł babkę dziewczynki, Luncia załamuje rączęta.

— To okropne — woła. — Biedny wilk.

* * *

Natomiast lubi Luncia dziadzia, który ją ciągle obdarza przysmaczkami.

— Ja zostanę tu u ciebie, dziadziu! — mówi raz do niego. — Ja nie chcę wracać do domu.

— Dla czego? — pyta staruszek, któremu pochlebiało to przywiązanie ze strony wnuczki.

— Bo tam każą mi się uczyć głupich wierszy na pamięć.

— Wierszy?

— No tak, na twoje urodziny!

* * *

— Słuchajno Władku, skąd to pochodzi, że ojciec bije ciebie tak często?

— No, bo ojciec jest odemnie mocniejszy.

* * *

— Czy uczyniłeś tak, jak wyrzekłeś? — pyta go wuj. — Czy podzieliłeś się z siostrzyczką cukierkami sprawiedliwie?

— O i bardzo! Ja zjadłem cukierki, a jej dałem za to kolorowe papierki z owinięcia.

* * *

Głośny nasz artysta-malarz Y. ma małego synka.

— Czemu tyle czasu trawisz na ubieranie się? — pyta go raz. — Ja w tym czasie namaluję całą jedną osobę.

— To nie sztuka — odpowiada malec — bo osoby na obrazkach taty są zawsze nieubrane!

* * *

Oto macie dzieci!

W. G.

1. Wyjazd ze Lwowa w sobotę (12 czerwca) o godzinie 7 wieczór.

2. Przyjazd do Krakowa w niedzielę (13 cz.) o godzinie 7 minut 50 rano.

3. Powitanie na dworcu przez Krakowian i rozkwaterowanie do przygotowanych pomieszkań.

4. Nabożeństwo w kościele N. P. Marji przy współudziale Towarzystwa „Lutni“ i Towarzystwa „Harmonji“, oraz poświęcenie wieńca, przeznaczonego na złożenie w grobach królewskich na Wawelu.

5. Zaniesienie wieńca na Wawel, gdzie Lutnia odspiewa odpowiedni utwór.

6. Zwiedzenie pamiątek historycznych i osobliwości miasta.

7. Posiedzenie Towarzystwa „Lutni“ i „Sokoła“ tudzież „kupców i przemysłowców“ dla omówienia obchodzących je spraw.

8. Wspólny obiad w parku krakowskim.

9. Po obiedzie wycieczka przez Wolę i Skały Panieńskie na Bielany, skąd wieczorem powrót na galarach Wisłą przy śpiewie „Lutni“ i oświetleniu Zamku.

10. W poniedziałek rano zwiedzenie mogiły Kościuszki.

11. Wycieczka do Wieliczki, gdzie w salinach nastąpi produkcja „Lutni“.

12. Wieczorem pożegnalna wieczerza w sali ogrodu strzeleckiego, poczem odjazd do Lwowa.

Koszta podróży ze Lwowa do Krakowa i napowrót (po opuszczeniu przez kolej 50 pct. z ceny jazdy) wynosić będą: drugą klasą 12 zł. 72 ct., a trzecią klasą 6 zł. 69 ct.

Na wydatki urządzenia wycieczki płaci się przy braniu kart legitymacyjnych po 50 ct. od osoby.

Całkiem szczegółowy program rozdany będzie uczestnikom wycieczki przy wyjeździe ze Lwowa.

Pan Witold Osławski, zamieszkały w Paryżu, z własnej inicjatywy po raz drugi nadesłał Towarzystwu „Rodzina“ kwotę 100 zł., za którąto dar szlachetnemu dawcy wydział centralny gorące składa dzięki.

Grób i kolebka. Jak blisko one nieraz bywają siebie, dowodzi wypadek, o którym donoszą nam ze Stanisławowa.

Kierownik pewnej ajencji asekuracyjnej p. M. chorował długo, lecz począł już przychodzić do zdrowia. W sobotę pani M. powiła dziecię, a mąż, chcąc dać wyraz swej radości, poszedł do jej pokoju. Jednakowoż z powrotem ledwie układłszy się do łóżka, usnął na wieki. — Tak więc niemowlę już w drugiej godzinie życia swojego zostało sierotą bez ojca.

Z Brodów nam piszą: „Dnia 5 bm. zgorzała do szczętu cukrownarnia hr. Branickiego, zięcia hr. Alfreda Potockiego w Stawiszczach, powiecie taraszczańskim na Ukrainie. Od szkody z pożaru była ubezpieczona.

Jestto czwarta cukrowarnia ze rzędu, która od ostatniej kampanji w zabranych prowincjach pożar zniszczył.

Cukrownie zgorzałe nie restaurują, z powodu niskich cen cukru i braku odbytu piasku cukrowego. Egzystencja jeszcze wegetujących cukrowarń w zabranych prowincjach tylko do pewnego czasu możebna. Kilka cukrowarń na próbę zakontraktowały jeszcze tylko na jeden rok buraki. Jeżeli się ceny cukru znacznie nie podniosą, to i te cukrownie po kampanji najbliższej przestaną istnieć.

Konsul rosyjski w Brodach każdemu, któremu odmówić musi wizy na paszporcie, daje do przeczytania dotyczące rozporządzenie swego rządu. Jeżeli konsul we Wiedniu takie paszporta wizuje, to pewnie dla tego, że rozporządzenie dotyczące żydów zamieszkałych na granicy Galicji, nie zostało zakomunikowane wiedeńskiemu konsulowi. W każdym razie jest to fakt oryginalny, że jednym i tym samamym osobom konsul brodzki odmawia wizy, a konsul wiedeński ją daje.“

Pożar fabryki. W Łodzi spaliła się fabryka sukna Edwarda Hentschk go. Straty wynoszą około 300,000 rs., robotnicy pozostają bez zajęcia. Fabryka była ubezpieczona na odpowiednią kwotę, spodziewać się więc należy, że wkrótce będzie odbudowaną.

Także plaga. Prawdziwą plagą dla przechodniów dość wysokiego wzrostu są markizy, pomieszczane nad niektóremi sklepami. Są one bardzo często zawieszone tak nisko, że osoby nawet niezbyt wysokie a czasem i panie zmuszone są uchylać głowy, aby nie zawadzić kapeluszem o zwisający brzeg lub frendzle.

Byliśmy właśnie świadkami, jak jeden z tutejszych obywateli pan W., przechodząc ulicą, nie zwróciwszy uwagi na taką zbyt nisko umieszczoną markizę, zawadził kapeluszem i nowiuteńki cylinder uległ zupełnemu zniszczeniu, upadłszy na ziemię. Jest to niedogodność wymagająca koniecznie usunięcia.

W Tyrolu pod Botzen ma powstać zakład picia krwi, jako lekarstwa na choroby płucne. Przedsiębiorcą jest dr. Wajgiel, który krwi z wołów używał z powodzeniem jako środka lekarskiego.

Pasteur otrzymał od króla Milana wielki krzyż orderu św. Sawy.

Bursa studencka we Lwowie. Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie ogłasza konkurs na rok szkolny 1886/7 a to: na trzy miejsca bezpłatne ewentualnie płatne za małą dopłatą i na dziesięć miejsc płatnych od 10 do 15 zł. miesięcznie z góry. Chcący umieścić swych uczęszczających do szkół średnich we Lwowie mają wnieść podania najdalej do 1. lipca rb. do dyrekcji Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie dzieci ul. Skarbkowska l. 39 i dołączyć: metrykę urodzenia, świadectwo zdrowia i szczepionej ospy, świadectwo szkolne z półrocza pierwszego i poświadczenie dyrekcji szkolnej z półrocza drugiego, świadectwo ubóstwa, zobowiązanie ile i w jaki sposób chcą miesięcznie opłacać. Synowie nauczycieli mają do przyjęcia pierwszeństwo. Podania wniesione później nie będą uwzględnione.

Mumja egipska, przechowywana w muzeum w Bulaku, którą dotychczas uczeni uważali za szczątki śmiertelne królowej Amosis I z ośmnastej dynastji, jak donoszą z Kairu, w tych dniach w obecności khedywa, jego ministrów, Mukhtara-baszy i sir Drummonda-Wolffa rozpowita została ze swoich osłon. Okazało się, że uczeni byli w błędzie, zawierała ona bowiem wybornie zachowane zwłoki króla Ramzesa III z dwudziestej dynastji.

Zaślubiny Clevelanda, prezydenta Stanów Zjednoczonych, z panną Agnieszką Folsom odbyły się dnia 2 bm. o godzinie 7 wieczorem w Waszyngtonie w obecności zaledwie 28 osób.

Ta mała liczba gości składała się wyłącznie z krewnych młodej pary, jakoteż z ministrów i ich małżonek.

Panna młoda, przybywszy do Białego Domu, udała się zaraz do błękitnej sali, ustrojonej uroczyście kwiatami, dokąd równocześnie przybył także Cleveland. Bezzwłocznie przystąpiono do ceremonji ślubnej. Dokonał jej prezbyterjański kaznodzieja dr. Sunderland. Gdy się obrzęd ukończył, działa miejskie oddały salwę 21 strzałów.

Pod przewodnictwem prezydenta i jego małżonki udało się towarzystwo do familijnej jadalni, aby zasiąść do uczty godowej. Prezentów otrzymali państwo młodzi moc niezliczoną, jednakże stosownie do życzenia Clevelanda nie wystawiono ich na widok publiczny. — Panna młoda dostała od swego narzeczonego kolję brylantową.

Wkrótce po biesiadzie nowożeńcy, pożegnawszy gości, wyjechali koleją do Deer-Park w Marylandzie, gdzie mają zabawić przez tydzień.

Z powodu tych zaślubin we wszystkich częściach kraju panuje radość. Także kilku europejskich monarchów nadesłało gratulacje; między nimi królowa Wiktorja. Jej odnośna depesza brzmi: „Proszę przyjąć moje najszczersze życzenia z powodu zaślubin, życzenia najlepszego szczęścia. Wiktorja.“

Most przez kanał La Manche. Rząd francuski zarządził studja nad głębokością i układem geologicznym dna cieśniny Kaletańskiej. Ze studjów tych zdaje się wynikać, że zbudowanie mostu przez tę cieśninę byłoby możliwem.

Według cyfr, podanych w *Journal des mines*, szerokość cieśniny pod Pas-de-Calais wynosi około 37 kilometrów, głębokość średnia na trzech czwartych częściach nie przenosi 21 metrów, a tylko na przestrzeni półczwarta kilometra w środku cieśniny wynosi 50 do 55 metrów.

Do zbudowania takiego mostu potrzebne byłoby tylko umieszczenie trwałych opór na trzech punktach całej przestrzeni, i to stanowi najważniejszą przeszkodę, gdyż opory takie mogłyby pomnożyć wypadki rozbijania się okrętów.

Nowi bracia sijamscy. W Wiedniu znajduje się obecnie para bliźniąt, zrosłych z sobą tak samo jak słynni niegdyś bracia sijamscy. — Są to dwaj chłopcy pochodzenia włoskiego, urodzeni w pobliżu Turynu, liczący lat dziewięć, Jan i Jakób Tocci. Zrośnięcie rozpoczyna się poniżej ramion. Mimo to posiadają bliźnięta osobne organizmy: inne płuca, serca, ręce i najgłówniejsze organa. Tylko nogi mają wspólne: prawą prawą, lewy lewą. Nogi te są tak słabo rozwinięte, że nie mogą utrzymać podwójnego ciała.

Każde z bliźniąt, rozporządzając wszystkiemi zmysłami, żyje własnem życiem. Bywa czasami, że się Jakób śmieje, kiedy Jan płacze; że pierwszy śpi, kiedy drugi czuwa. Wspólnie pracują w nich tylko organa trawiące. Chłopcy lubią się, gawędzą z sobą, bawią się; kłócą się tylko wtedy, gdy jeden z nich chce spać, a drugi pragnie czuwać. Umieją oni pisać i czytać.

Profesor Virchow, który ich badał, oświadczył, że mogą dojść późnego wieku. Wiadomo, że bracia sijamscy, dożywszy lat 40, umarli razem.

„Historja cesarza Wilhelma“ wyjdzie w tych dniach z druku, według zapowiedzi *Figara*. Autorem jej jest Edward Simon, redaktor „*Memorial diplomatique*“.

John Warrington, który w ciągu lat sześciu wygrał w Ameryce w bilard przeszło 200.000 dolarów, ogłosił premium na napisanie najlepszej monografji o bilardzie. Autor winien obok dziejów gry, wskazać jej charakter techniczny.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: srebrny zegarek, ankier na 22 kamienie, z cyferblatem dokoła pękniętym, ze srebrnym łańcuszkiem o dwudziestu dużych ogniwach, z medaljonem pamiątkowym króla Sobieskiego, wartości 20 zł.; płaszcz oficerski z wypustkami pułku artylerji, na guzikach nr. 9, wartości 40 zł., a drugi (przenoszony) na guzikach nr. 11; nowy kabat, na guzikach nr. 20, wartości 20 zł.; nową bluzę ze złotym sznurkiem, wartości 10 zł.; nowe niebieskie spodnie do butów, wartości 8 zł.; damską kaszmirową czarną suknię, wartości 15 zł., i album z fotografjami (z przyrządem do grania).

Zgubiono: pugilares z listem zastawnym banku hipotecznego na 200 zł., z kanknotem na 10 zł. i z dziewięcioma kwitkami na naftę z podpisem Miączyńskiego; pugilares z kwotą 66 zł. na dworcu kolei czerniowieckiej (prawdopodobnie w magazynie) i parę butów zapomniano w jakiejś dorożce, wartości 16 zł.

Zakwestjonowano: czarną bekieszę surdutową — wrzekomo znalezioną na drodze koło Kłodna — i żelazny ciężarek do wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń *8. czerwca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza następujące własnoręczne pismo cesarskie do Arcyksięcia Albrechta: „Ze zwykłem, połączonem z zaparciem samego siebie poświęceniem i niezmordowaną gorliwością odbyłeś, Wasza Miłość, w ostatnich czasach pełną trudów podróż po Bośni i Hercegowinie, a przez to zaskarbiłeś sobie ponownie moję wdzięczność. Sprawozdanie, jakie mi Wasza Miłość złożył o stosunkach i usposobieniu ulokowanych tam wojsk, o wyćwiczeniu wojsk i działalnoćci ich w czysto militarnym i cywilizacyjnym kierunku, sprawiło mi wielkie zadowolnienie.*

„Piętnasty korpus, reprezentujący w swym składzie całe wojsko, działa w jak najgodniejszy sposób w myśl oddawna stwierdzonych tradycyj armji, która wśród wszelkich stosunków z rzadką wiernością dla swych obowiązków i własnem zaparciem podtrzymywała powagę tronu i monarchji, a i w przyszłości podoła swemu wysokiemu przeznaczeniu. Schönbrunn 7 b. m. 1886 r.“

Katania 8 czerwca. Wybuch Etny ustał. Mieszkańcy Nicolisi mogą już jutro tam powrócić.

Londyn 8 czerwca. W sferach parlamentarnych utrzymują, że w obec znacznej opozycji przeciw bilowi o Homerule nie nastąpi rozwiązanie parlamentu, ale dymisja gabinetu. Z wyjątkiem *Daily News* wyrażają wszystkie dzienniki poranne wielkie zadowolnienie z powodu odrzucenia bilu o Home rule. *Daily News* dowiaduje się, że Gladstone starać się ma natychmiast o sankcję królowej, celem rozwiązania parlamentu.

Wiedeń 9 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Rozpoczęto specjalną debatę nad ustawą o socjalistach. Wniesiono wiele poprawek do § 1 poczem Izba uchwaliła, że zamiast wyrazów „ruchy socjalistyczne“ mają być włożone wyrazy „ruchy anarchistyczne“ i że ustawa nie na pięć, tylko na trzy lata ma obowiązywać; 145 głosami przeciw 139 przyjęto wniosek Lienbachera, aby przedłożenie odesłać do komisji, która ma ile możności najrychlej przeprowadzić naradę nad poprawkami. W ciągu debaty oświadczył minister Prażak, że rząd chciał pierwotnie, aby ustawa obowiązywała dopóty, dopóki będzie potrzebna, że jednak przechyla się do wniosku o pięcioletniem jej trwaniu.

Wobec przymusowego położenia (ze względu, że potrzeba do uchwalenia tej ustawy większości wynoszącej dwie trzecie części Izby) rozważy rząd także wniosek o obowiązywaniu tej ustawy przez lat 2. Minister odpiera uwagi Herbsta, Neuwirtha, a zwłaszcza elukubracje Kronawettera, skierowane przeciwko policji, której się należy tylko wdzięczność za to, że zapobiegła wielkiemu nieszczęściu. Minister prosi w końcu, aby przyjęto wniosek Lienbachera.

Przedłożenie rządowe o funduszu melioracyjnym uchwalono bez zmiany wedle brzmienia wniosku komisji. Poczem posiedzenie zamknięto. Na jutrzejszy porządek dzienny wstawiono taryfę cłową. Magg wnosi, aby ją wstawić dopiero na pojutrzejszy porządek dzienny, ponieważ posłowie otrzymali sprawozdanie dopiero przed 24 godzinami, a przedmiot jest przecie bardzo ważny. Przy imiennem głosowaniu wniosek Magga odrzucono 151 głosami przeciw 133.

Buda-Peszt 9 czerwca. Wczoraj wieczorem znowu przyszło do zaburzeń. Brali w nich udział głównie robotnicy i motłoch. Urządzili oni demonstrację przed mieszkaniem posła ze skrajnej lewicy, Ugrona, który ich wzywał do uspokojenia się. Tłum wyruszył następnie na inną ulicę i ekscesami prowokował konną policją, która też tłuszczę rozpędziła. Tumultanci uciekając, wznosili nieprzyjazne okrzyki, wybijali okna i niszczyli latarnie. Ostatecznie musiano zarekwirować dwie

kompanje piechoty. Motłoch ruszył wtedy przed koszary policyjne i obrzucił policją kamieniami.

Policyjne patrole przeciągają po mieście, rozpraszając zbiegowiska. Policja i wojsko biwakują po ulicach. Wiele osób aresztowano. Jest kilku rannych policjantów. Prócz mnóstwa wybitych okien i zniszczonych latarni, nic nie nadwerężono. Studenci nie brali udziału w demonstracjach.

Londyn 9 czerwca. Posiedzenie Izby lordów. Izba przyjęła wniosek Kimberleya, aby z powodu wczorajszego zajścia w Izbie gmin odroczyć się do czwartku, a potem uchwalić ferje Zielonych świątek. Wedle autentycznych informacyj, doradzał wczoraj gabinet królowej, aby rozwiązała parlament. Przed wieczorem, jak się spodziewają, da królowa odpowiedź. Niektórzy z ministrów mieli przemawiać za ustąpieniem gabinetu, aby zwalić odpowiedzialność za politykę względem Irlandji na Hartingtona, ale Gladstone oświadczył się za rozwiązaniem parlamentu i gabinet przechylił się do jego wywodów.

Biuro Reutera donosi z Sidney: Gubernator z Nowej południowej Walji otrzymał depeszę od brytyjskiego konsula wrzekomo z poleceniem zajęcia Nowych Hebrydów.

Poznań 9 czerwca. Uroczystość intronizacji arcybiskupa Dindera odbyła się w obecności licznie reprezentowanej arystokracji polskiej i polskiego ludu. Po dokonaniu ceremonji ks. arcybiskup miał przemowę w polskim języku. Powiedział on, że z ciężkiem sercem przyjął na się obowiązki połączone z tak wielką odpowiedzialnością i że spodziewa się współdziałania duchowieństwa i podpory ludu.

Monachjum 9 czerwca. Wczoraj odbyła się u ks. Luitpolda rada wszystkich ministrów, trwajaca godzinę.

Berlin 9 czerwca. Izba Wyższa parlamentu przyjęła bez zmiany ustawę o posadach nauczycielskich w prowincjach wschodnich i ustawę opodatkowaniu oficerów na rzecz gmin.

Paryż 9 czerwca. Posiedzenie Izby deputowanych. Odczytano w Izbie sprawozdanie o ogólnem wydaleniu książąt. Dalszy ciąg debaty odbędzie się w czwartek.

Petersburg 9 czerwca. *Journal de St. Petersbourg* utrzymuje, że spisek w Burgasie na życie ks. Aleksandra bułgarskiego został wymyślony przez rząd bułgarski dla tego, aby pod wrażeniem tego spisku lepiej i bardziej po myśli rządu wypadły wybory.

Paryż 9 czerwca. Rada gabinetowa postanowiła odrzucić przyjęty przez komisją projekt o ogólnem wydaleniu książąt.

Budapeszt 9 czerwca. Posiedzenie Sejmu. Debata cłowa. Enyedy wnosi rezolucję domagającą sie dla Węgier samoistnego obszaru cłowego. Apponyi wnosi, aby wezwano rząd do wniesienia nowego przedłożenia po ukończeniu nowych rokowań.

Pogrzeb tapicera Prachtlera, który zginął skutkiem ran otrzymanych podczas zaburzeń — odbył się zupełnie spokojnie. Policja wcale się nie mięszała do utrzymania porządku.

Sofja 9 czerwca. Przybył tu książę Aleksander.

Bruksela 9 czerwca. Wynik wyborów do parlamentu: Liberalni stracili 11 mandatów. — Nowa Izba liczy 97 katolików i 41 liberałów. W Verviers, Charleroi i Mons odbędą się ściślejsze wybory.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 czerwca 1886.

Hotel Europejski: A. Strzelecki z Snieżkowa. D. Pogłodowski z Jadzwięgi. Hr. Henneberg z Czerniowiec. M. Zaleska z Rosji.

Hotel Żorża: M. Ostrowski z Rudek. Dr. M. Mochrik z Besarabji. O. Schnell z Firlejowki. Konkel z Belgradu.

Hotel Francuski: A. hr. Zamojska z Wołynia. M. Z. Serwatowski z Rejtarowic. J. Pleśniak z Krakowa. Z. Trankel z Wiednia.

Hotel Warszawski: A. Baranowski z Krakowa. I. Janicki z Kamionki. F. Piepes z Kamionki. E. Bobin z Sokala. D. Fried z Żydaczowa.

Hotel Langa: T. Aulich z Lackiego. A. Prock z Lincu.

Hotel Angielski: A. Blumentahl z Bielska. W. Tworkowski z Przemyśla. W. Kruszewski z Chorobrowa. Z. Herman z Rzepniowa. J. Makarewicz z Delatyna.

Hotel Krakowski: R. Dobrzański z Brodów K. Pawłowski z Kulasznego. E. Czyżewicz z Krakowa. W. Adamczyk z Biały.

Z zbożowych targów

8 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8——8 70	8.——9.—	8.——8.65	8.——9.—
Żyto	6.——6.40	5.50—6.05	5.50—5 80	6.——6.40
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.——5.50	5 50—7.—
Owies	6.40—6.75	6.50— .—	6.50— .—	6.60—7.—
Groch	7.— 11.—	.— —.—	.— —.—	.— —.—
Wyka	.— —	.—— .—	.—— .—	—— .—
Rzepak	.—— .—	.— .—	.— —.—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.— .—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	.— .—	—.——.—	—.——.—	— ——
Konic. biała.	———.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 8 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197	—	200	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	50	290	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	95	45
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	60
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	96	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	61.60	62.30

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 6 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	15 6	—	N	2	zachm.
Kraków	16 8	21	E	3	zachm.
Lwów	14 3	20	NE	5	zachm.
Tarnopol	14·9	24	NE	3	zachm.
Wiedeń	14·7	20	—	0	deszcz
Grac	—	—	—		—
Peszt	17·4	27	—	0	zachm.
Serajewo	11 0	28	W	2	jasne
Tryjest	18 8	27	NE	1	burza
Pola	—	—	—		—
Kopenhaga	12 5	—	ESE	2	jasne
Hamburg	14·7	—	ENE	2	jasne
Berlin	15 6	—	E	2	¼ zachm.
Monachjum	13·3	17	W	2	deszcz
Zurich	13·8	24	W	3	zachm.
Genewa	16 0	—	S	2	¾ zachm.
Paryż	12·6	16	N	2	deszcz
Biarritz	15 0	—	SW	2	deszcz
Nicea	19·3	—	—	0	jasne
Turyn	17·8	23	—	0	jasne
Florencja	20·0	26	SW	2	¾ zachm
Rzym	19 3	29	—	0	¼ zachm.
Neapol	20·5	27	N	1	¼ zachm
Palermo	22 4	30	—	0	jasne
Malta	23·6	26	SW	1	jasne
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	11 2	—	SW	1	jasne
Moskwa	—	—	—		—
Warszawa	14 7	—	ESE	1	½ zachm.
Kiew	12·4	—	N	3	zachm.
Odessa	—	—	—		—
Konstantynopol	24 8	27	SW	1	¾ zachm
Gleichenberg	14·8	27	—	0	zachm.
Abbazia	20 6	25	—	0	zachm.
Riva	18·7	26	—	0	½ zachm.
Lugano	17 0	—	—	0	¾ zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.